OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 4. Wąbrzeźno, dnia 28 stycznia 1926. **Rok III**

„Marja" Antoni Malczewski.

ZAPUSTY.

„Czy znasz Weneckie zapusty?
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie;
Maska twarz kryje — a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty
Żywo, radośnie,
Skrycie, miłośnie,
Staruszek Doża, Arlekin młody,
Dziewczyna hoża, szuka osłody;
Matrony, księża, oszusty,
Swobody.
A kryte łodzie
Czernią na wodzie
Wrzawa, śmiech pusty
Czy znasz Weneckie zapusty?"

My sobie jedziem kuligiem,
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć
Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
Śmiechem i krzykiem
Szczera ochota
Otwiera wrota.
Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
Żydzi, Cyganki uderzą w pary;
Wróżki, Djabli, nie oszusty,
W puhary;
Lecim saniami,
I jadą z nami
Wrzawa, śmiech pusty;
Czy znasz ty Polskie zapusty?"

Gliński.

KRAKOWIAK.

Wypłynęła Wisła
Hej! ze śląskiej ziemi
Srebrną piersią błysła,
Falami srebrnemi,
Nie dościgniesz wzrokiem —
Zginęła w przestworzu.
Wybiegła potokiem —
Znikła rzeką w morzu.

Płynie Wisła, płynie
Z pod Baraniej góry,
Kędy mgły w dolinie,
Nad górami chmury.
Lecz gdy wiatr powionie,
Chmura wnet odleci —
W jasnem Wisły łonie
Jasne słońce świeci.

Znam już świat daleki,
Hej! znam doskonale —
Są piękniejsze rzeki,
Przezroczyste fale.
Wisła się nie dąsa,
Nie jest mi zawistna
Szumi — śpiewa — pląsa...
Krakowianka istna!

To też, gdy w noc piękną,
Przy skrzypicy graniu,
Podkóweczki brzękną,
Tonie noc w śpiewaniu;
Gdy ozwą się basy
I grzmią aż do ranka:
Hula — pełna krasy,
Wisła — krakowianka.

Zapusty.

Zapusty zwane również „ostatkami“ obchodzono dawniej bardzo hucznie od „tłustego czwartku“ począwszy. Wspólne biesiady, obficie miodem i winem zakrapiane, ciągnęły się niemal nieprzerwanym łańcuchem aż do Popielca, wesołe kuligi i tańce, urozmaicone maskaradą wnosiły coraz nowy humor i wesołość. Dostojnicy Kościoła niekiedy narzekali na pustotę narodu pod tym względem, radząc umiarkowanie w zabawach, oraz pewną wstrzemięźliwość w użyciu mięsnych potraw i gorących napojów.

Za czasów saskich w Polsce od tłustego czwartku jeszcze więcej biesiadowano, przyczem zabawy zapustne często przeciągano nie do północy środy popielcowej, lecz o dwa dni później. Podczas panowania Stanisława Augusta, mieszczaństwo po dawnemu się bawiło, w sferach atoli wyższych dawny zwyczaj hucznych uczt pijatyk wychodził już z użycia. Jak te sfery obchodziły w Warszawie zapusty, poucza ówczesny kronikarz, który pisze w roku 1792 w Gazecie Warszawskiej:

„Zapusty rozpoczęto od tego, że wszystka prawie inteligencja, panowie i damy znaleźli się w pałacu nuncjusza Stolicy Apostolskiej, rano na czekoladzie, gdzie drogiemi w przednim guście cukrami zagranicznemi, suszonemi konfiturami i licznemi lodowatemi sokami częstowano gości, w których gronie znajdował się również król.“

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia liczne zabawy zupełnie znikły z widowni życia codziennego. W zapusty wyprawiano skromne wieczorki taneczne, przyczem gości nie częstowano już soczystemi potrawami mięsnemi i starym węgrzynem, lecz cienkiem poczynkiem, na stole zaś biesiadnym musiały koniecznie błyszczeć pulchne pączki i kruche faworki, które w r. 1850 cieszyły się największą wziętością.

Obecnie pączki i chróściki spożywamy przez całą zimę, nie czekając ostatków. Ostatki różnią się tem chyba od reszty okresu karnawałowego, że więcej gorączkowe tempo ogarnia zabawy i że zapał bawiących się dochodzi do zenitu w przeświadczeniu, iż nie prędko znajdzie się okres zabaw i uciech.

Artystą siebie doskonał[illegible] jest ten, kto staje się naprawdę budowniczym, [illegible]ego życia i szczęścia przez podniesienie w sob[illegible] samego trwałych i bezpiecznych podwalin, pokoju i zgody.

Kulig.

Zabawa tego nazwiska rozpowszechniona była bardzo u dawnej polskiej szlachty.

Jak kronika z 16. stulecia podaje, nazwa kuligu miała stąd powstać, że laskę z kulą drewnianą u wierzchu przesyłano od domu do domu, zwołując kulig naprzód do sąsiada, gdzie miano zajechać, a stąd do dalszej okolicy. Od czasu jednak królowej Bony i wyprowadzenia zwyczajów włoskich, buławę zaczął zastępować jeden z ochoczej młodzieży, przebrany za arlekina. Arlekin pierwszy przyjeżdżał do wybranego dworu, wpadał z trzepaczką w ręku do izby bawialnej, a skacząc po krzesłach i stołach, śpiewał: ej! kulig! kulig! kulig!

Kulig była to zabawa nielada, bo gdy wyjechała rodzina z gronem krewnych i przyjaciół z domu to wracała nieraz dopiero po kilku tygodniach, gdyż wstępowała do przydrożnych dworów.

W godzinie po ukazaniu się arlekina, nadjeżdżał zwykle kulig. Najprzód jechało dwóch rosłych hajduków, dobrze uzbrojonych, z płonącemi pochodniami, a za nimi na pierwszych saniach kapela (z żydków) grajków biegłych. W pośród nich siedział cymbalista z długą siwą brodą. Za kapelą ciągnął się szereg sań, a przy każdych, to strzelec, to gajowy ze strzelbą i pochodnią gorejącą.

Gdziekolwiek kulig zajechał, nietylko mile był przyjęty, ale po najżyczliwszem uczęstowaniu, zabawie i małym wypoczynku gospodarze łączyli się z gośćmi i wyruszali razem do następnego dworu.

Tak jadąc od dworu do dworu, orszak kuligu stawał się coraz liczniejszy, ale im więcej do kogo zajechało gości, tem gospodarze byli bardziej uradowani. Starczyło zawsze obroku dla koni, jadła i napoju dla gości. Każdemu bowiem szlachcicowi chodziło o to, aby się kulig u niego hucznie i wesoło odbył.

O wygody dla gości nie troszczono się wiele, gdyż przybysze sami nie byli wymagającymi. Dni schodziły zwykle na jeździe, wieczory na biesiadach i tańcach; zabawa kończyła się dopiero z nastaniem postu i wtedy każdy wracał do zacisza domowego.

Wśród wycieczek kuligowych bywały nieraz chwile trwogi zwłaszcza w czasie tęgich mrozów, przebywając wielkie bory i puszcze z zapadłemi kniejami, z siedliskiem mnóstwa wilków.

W jednej z kronik z czasów Jana Sobieskiego znajduje się opis bardzo smutnego tego rodzaju zdarzenia; kulig złożony z sześciu sań, nie mający pochodni, jednak dobrze uzbrojony napadnięty został przez wilki i po zaciętej walce zginął cały, a z ludzi i konie pozostały tylko kości na śniegu.

Umieć milczeć jest trudniejszą cnotą, niż umieć mówić.

Rozmaitości.

Miłość córki dla rodziców.

Pewien bogaty Anglik, wracając z wystawy węgierskiej w 1896 roku, zatrzymał się we Wiedniu przez kilka dni i wszedł tamże do fryzjera — w chwili, gdy jakaś mała dziewczynka ofiarowała temu na sprzedaż swoje piękne włosy, żądając za nie 20 złotych. Ale fryzjer dawał jej tylko 8 złotych, a w końcu ofiarował jej 10 złotych, na co się zgodziła. Fryzjer wziął już nożyczki do rąk, ażeby uciąć jej włosy; w tejże chwili zawołał Anglik: „Zatrzymaj się pan!“, i zapytał dziewczęcia dlaczego chce włosy sprzedać. Dziewczynka odpowiedziała mu, że ojciec jej był bogatym fabrykantem, ale przez jakieś nieszczęście utracił cały majątek, matka leży chora, chcąc więc ratować rodziców od śmierci głodowej, chce sprzedać swoje włosy. Słowa te wzruszyły serce bogatego Anglika: rzekł więc łamaną niemczyzną: „Kochane dziecko! sprzedaj mnie twoje włosy, ja więcej zapłacę“. „Równocześnie wyjął z portfelu banknot na 100 funtów szterlingów i podał go dziewczęciu ze słowami: „Pieniądze oddaj twemu ojcu, on już z tem da sobie radę“. Następnie wziął nożyczki do ręki i rzekł: „Na pamiątkę odcinam tobie tylko jeden włos!“ I odciął jeden włos, włożył go do portfelu i oddalił się natychmiast, zostawiając oszołomioną szczęściem dziewczynkę i zdziwionego fryzjera. Ojciec dziewczęcia założył sobie handel korzenny, a dni nędzy skończyły się dla tej rodziny.

Bohaterską miłość dla rodziców wynagrodził Bóg natychmiast, zsyłając dziewczynce zbawczego Anioła.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku 15
osnuta na tle historycznem.

(Ciąg dalszy)

— Bywa to, bywa, panie bracie — odezwał się pan Gozdawa — i mój jeden towarzysz, cośmy z nim razem pod Orszą się bili, jak dostał w głowę od jakiegoś draba, to padł niby martwy, a potem choć wyzdrowiał, to ani rusz, nie mógł powiedzieć, jak się nazywa, a do samej śmierci, przez lat dziesięć, nie wymawiał rozmaitych głosek, co je wpierw doskonale mówił, jak my wszyscy. Ale gadaj waść, co tam dalej porabiałeś w Krymie.

— Kubalim chciał mnie uwolnić i do ojczyzny odesłać, ale tego w żaden sposób uczynić nie można było. Edyga-bey nie kazał już mnie męczyć, ani do Carogrodu na sprzedaż posyłać, ale wypuścić też za nic nie chciał i nawet Kubalima już po dawnemu nie wyprawiał w różne strony z towarami i innemi interesami. Bał się widać, żeby stary nie uciekł, bo mu wielce był przydatnym do nadzoru nad niewolnikami, a przytem posiadał rozmaite wiadomości lekarskie i jego samego pono kiedyś z ciężkiej choroby wydźwignął. Tak tedy Kubalim nadzorował niewolników, a ja będąc mu nieodstępnym towarzyszem, niejedną ulgę braciom naszym wyświadczyć mogłem.

Mira, dowiedziawszy się o zgonie Staśka, strasznie rozpaczała, płacząc dniem i nocą, przyczem ciągle całowała krzyżyk jej przez niego dany. Myślały Tatarki, że to jakiś czarodziejski dar i chciały go odebrać, ale broniła ze wszystkich sił i kiedy w czasie snu wykradziono jej ów krzyżyk, nie chciała nic wziąć do ust i groziła, że się zabije, dopóki baby nie zwróciły amuletu, jak go nazywały. A dbano tam bardzo o Mirę, gdyż była nadzwyczaj piękną, więc miano ją, gdy podrośnie, odesłać do Carogrodu sułtanowi w podarunku, żeby mu tam śpiewała i przygrywała na gęśli. (Gęśl, instrument muzyczny ze strunami, o które się uderza smyczkiem, pałeczkami albo palcami). Wszystko to nam opowiadała dziewczynka, gdyż wymykała się często z haremu, żeby ze mną i Kubalimem, którego teraz bardzo polubiła, rozmawiać o Staśku, o Polsce, o Panu Bogu i wielu, wielu rzeczach. Mówiła zawsze, że do Carogrodu zawieźć się nie da i koniecznie chrześcijanką zostanie, żeby tam w niebie zobaczyć Staśka i żeby ją do Pana Jezusa zaprowadził. Tymczasem uczyła się ode mnie po polsku i pewną była, że tym językiem Matka Boża i Aniołowie rozmawiają.

I tak przyszła zima, choć to tam w Krymie wcale zimy nie znają, bo około naszego Bożego Narodzenia tam róże kwitną. Trudno to było wymiarkować, bo ci niewierni lata i miesiące inaczej niż my liczą, ale między brańcami byli tacy, co nie stracili rachunku czasu, i kiedy nadszedł dzień Narodzenia Pańskiego, postanowili go obchodzić, jak się da w niewoli pogańskiej. I tak: kiedy pierwsza gwiazda na niebie zabłysła, zebraliśmy się w szopie, gdzie nas na noc zamykano i śpiewaliśmy kolędę na chwałę Nowonarodzonemu Dzieciątku. Nie obeszło się tam bez płaczu i szlochania, bo wszyscy sobie ojczyznę przypomnieli, a byli tacy, co już lat wiele w jasyrze spędziwszy, nie spodziewali się przed śmiercią ziemi rodzinnej oglądać.

Byli też w osadzie i tacy, co przebywszy długie lata służby u Tatarów, wreszcie dostali po kawałku gruntu do uprawy i odrabiając już tylko pańszczyznę panom swoim pogańskim, pożenili się także z brankami i starali się dzieci swoje w wierze ojców wychowywać. Często tam jeden, wiekiem starszy, niby kapłan do ślubu błogosławił i dzieciom Chrztu świętego udzielał, a tak starali się biedni brańcy niepoddawać się pogaństwu. A kiedy nowi przybywali, cóż to był za ruch i wzruszenie w całej osadzie! Wszyscy się gromadzą, dopytują, co słychać tam w ojczyźnie, pocieszają nowoprzybyłych i tak to się dziwnie dzieje na tym pięknym Krymie tatarskim!

Raz pamiętam, niezadługo po Staśkowej śmierci, zrobił się wielki gwałt między Tatarstwem, a nawet Edyga posłał gromadę swoich z jednym synem na czele, gdzieś na północ. Wrócili wkrótce, nic nie wskórawszy i rozpowiadali, jak dwaj wodzowie z Ukrainy (Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz.) ze swoimi kozakami podkradli się pod Oczaków i trzy bitwy z Tatarami zwiódłszy, uprowadzili sporo jeńców pogańskich, koni kilkaset i bydła do 30 000 sztuk, co się tam po łąkach wypasa (w 1516 r.) Pienił się ze złości Edyga-bey i syna łajał, a srogą zemstą pałając, sześciu brańcom głowy pościnać rozkazał i na wielkich tykach zostawić, żeby je ptaki rozszarpały. Straszny to był widok, aż nam żywym serce drgało z żalu patrzeć na takie okropności.

Zaraz następnego lata znowu hufiec polski w tysiąc koni z Jazłowieckim, Sieniawskim i innymi na czele, puścił się na ten Oczaków i sporo już Tatarów natłukli, kiedy się okazało, że w mieście rządzi Oslam sułtan, sprzymierzony jeszcze dawniej z miłościwym królem naszym Zygmuntem, a niedawno tam przybyły. Dowiedziawszy się o tem, nasi oddali zdobycz Tatarom, a Oslam zaprosił wodzów na bankiet do siebie. Ledwie jednak ci się oddalili, zdradne Tatarstwo rzuciło się na Polaków i mordować ich zaczęło. Próżno Oslam wołał, groził swoim i zabijał ich nawet własną ręką; nie było sposobu wstrzymać rozbestwionej dziczy i dużo tam naszych zginęło. Sam słyszałem, jak syn Edygi, Kantarej, chwalił się, że niejednego własną ręką ubił. Tak się druga wyprawa na Oczaków (1517 roku) nie powiodła.

Czasem znów Tatarstwo robiło wyprawę na ziemie nasze, a nam brańcom trzeba było patrzeć, jak się do tego przygotowywali, a potem wracali ze świeżym łupem i jeńcami.

II.

Dzieje napadów mongolskich. — Czyngis-han. Batu-han. — Bitwy pod Kałką i Lignicą. — Złota Horda.

— Moja niewola przez to o wiele lżejszą była, żem zostawał zawsze przy Kubalimie, a ten mną się po ojcowsku zajmując, nie dopuszczał zbyt ciężkiej pracy; a że sam był człek mądry i nawet w księgach uczony, wielem się od niego dowiedział, szczególnie o Tatarach, ich rozmaitych dawnych wodzach i przygodach.

— To gadajże, panie bracie, co wiesz o tym pogańskim rodzie — mówił pan Gozdawa — bo mi dziwno jakoś wierzyć, żeby ta dzicz i miasta budowała i czemkolwiek się innem zajmowała jak owym mordem i rabunkiem, co najwięcej nasze ziemie polskie trapi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wschodzi miesiąc, taj zachodzi
Na modrem niebie,
Jedna piosnka mnie obudzi,
Druga kolebie.

Jedna leci jak skowronek,
Nad zagon miły,
Druga płacze, jak zazula,
Gdzieś u mogiły.

Marja Konopnicka.

Uśmiech.

Co znaczy uśmiech? Czasami nie wiele, a często bardzo wiele. Wogóle uśmiech ma wielorakie znaczenie. Mamy uśmiech miłości i przyjaźni; uśmiech nienawiści i zazdrości. Mamy uśmiech zadowolenia, uśmiech szyderczy. Uśmiech jest czasem mową, mającą głębokie znaczenie, mamy uśmiech poety do swoich ideałów, wysnutych w wyobraźni. Mamy fatalny uśmiech ludzi niezadowolonych z życia. Czasami radosny uśmiech rozjaśnia smutną twarz, wobec przyjemnej wiadomości. Nie jeden uśmiech sympatji przyniesie radość i otuchę przyjacielowi w jego smutnej doli lub nieszczęściu. Często uśmiech jest balsamem na rany serca, i otuchą do dalszej walki z życiem. Uśmiech serdeczny nie raz jest lekarstwem dla chorej duszy, a nawet ciała.

Najwyższa wieża iskrowa.

W Königswusterhausen odbyło się pierwsze, oficjalne zwiedzenie wielkiej, nowej wieży iskrowej, tamtejszej stacji radjowej. Wieża ta ma wysokości 283 metrów, jest zatem najwyższą tego rodzaju na świecie. Posiada ona osiem anten, a na najwyższej platformie ustawiono aparat nadawczy o krótkich falach, posiadający antenę aluminjową, wysokości 83 metrów.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Który był pierwszy człowiek na ziemi?
Uczeń: Adam.
Nauczyciel: Dobrze, a skąd to wiemy?
Uczeń: Wiemy to z tego, że przed Adamem nie było na ziemi ludzi.

Odpowiedź Redakcji.

„Longinusowi" z Lubawy.

Wobec skromnych rozmiarów Opiekuna Młodzieży, nie możemy uwzględnić życzenia Pana.

Łamigłówka

ułożyła „Biała Owieczka" z Nowegomiasta.

Z niżej podanych zgłosek ułożyć 17 wyrazów, których ostatnie litery czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwiskzo nanego wodza polskiego.

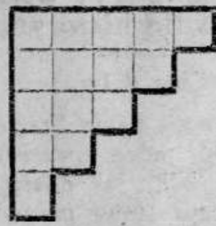
Znaczenie wyrazów:

1. Kosztowny kamień.
2. Miasto w Polsce.
3. Rzeka w Polsce.
4. Król francuski.
5. Miasto w Afryce.
6. Miasto w Azji.
7. Rzemieślnik.
8. Ślimak morski.
9. Miasto w Afryce.
10. Gatunek ryby.
11. Miasto w Polsce.
12. Król polski.
13. Jedno z mórz.
14. Wyspa na południowym wybrzeżu Azji.
15. Poeta polski.
16. Król polski.
17. Rzeka w Afryce.

Zgłoski. Bes, bi, bo, c, ce, del, dja, es, go, gu, i, ka, ka, kad, ki, kie, kie, kon, krzy, le, lu, lo, ło, ment, mic, na, nik, no, o, p, par, po, rad, ras, ro, s, se, so, so, sos, su, sza, ś, t, te, tek, wa, war, wic, wiec, z, z.

Łamigłówka kratkowa.

ułożyła: Halina Szulcówna z Niem. Łąki.



Wyrazów jest 5. Pierwszy wyraz i początkowe litery następujących, składają: 1. imię męskie pięciozgłoskowe, 2. część świata, 3. Skorupiak jadalny, 4. zaimek, 5. spółgłoska.

Zagadka

ułożył W. Pokojski z Lubawy.

Lokaj pewnego hotelu zakupił za otrzymane 100 zł zwierzyny, i to saren, zajęcy i kuropatw. Za sarny płacił po 10 zł, za zające po 3 zł., a za kuropatwy po 0 50 zł. za sztukę.

Ile on musiał kupić saren, zajęcy i kuropatw, jeżeli miał wszystkiej zwierzyny razem 100 sztuk.

Estetyczny sąd.

Mały Adaś przypatruje się w menażerji długo słoniowi, stojącemu ze zwieszoną trąbą, i odzywa się do mamy: Ależ mamo, to wcale nie pięknie, że słonie mają ogon nad pyskiem!

Rozwiązanie łamigłówki rocznicowej z Nr. 48.

nadesłała: Marja Płotkówna z Mikołajek.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 49.

1. Konwisarz	6. Cheder	11. Izajasz
2. Apollo	7. Hala	12. Ebonim
3. Robron	8. Ostalgja	13. Wergiljusz
4. Odam	9. Derwisz	14. Inkuz
5. Lepanto	10. Kordyzant	15. Czahary
	16. Zonologja	

Karol Chodkiewicz.

nadesłali: „Baladyna", „Czarna perełka", „Kordjan" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 49.

K o n s
l W o ł o t
i N a p d
o n y o a
k o e l y
p s w o j n
o n y t

nadesłali: Eugenja Antoszewska, „Baladyna" z Nowegomiasta, Leon Bartoszewicz ze Świecia, „Biały Niedźwiedź, „Czarna Perełka", „Czerwony ułan" z Nowegomiasta, Jaś Gregorkiewicz ze Świecia, G. Hektor z Wąbrzeźna, „Kordjan" z Nowegomiasta, Br. Kotłowska z Wielkich Bałówek, Edmund Krzyżaniak, „Leniuch" „Mały urwisek" z Nowegomiasta, Fr. Mówka z Mroczna, Marja Płotkówna z Mikołajek, Fr. Reszczyński z Lubawy, „Słoń indyjski" z Nowegomiasta, Jerzy Sobolewski ze Świecia, Aleksander Wieczorek z Lubawy, „Zerwikaptur" z Lubiewa, powiat Świecie.